

Jan Andrzej Kłoczowski OP "Wyobraźnia miłosierdzia"

(medytacja nad słowami Jana Pawła II)

Niewątpliwie większość z nas zgadza się z tym, że ostatnia pielgrzymka Jana Pawła II do Polski miała miejsce w tym, 2005 roku, na przełomie marca i kwietnia, w kiedy towarzyszyliśmy ostatnim dniom jego ziemskiej pielgrzymki. Choć nie był fizycznie pośród nas, to jednak Jego obecność było może nawet bardziej dotkliwa, bardziej nas dotykająca, niż gdy ze wzruszeniem patrzyliśmy na jego przygarbioną postać w roku 2002. Dlatego sądzę, że dobrze jest powrócić myślą raz jeszcze do Jego wypowiedzianych wtedy słów, nabierają one bowiem nowej mocy.

W ostatniej homilii Ojca Świętego, wygłoszonej w czasie uroczystej Mszy św. w dniu 18 sierpnia 2002 roku, odprawianej na Błoniach padły znamienne słowa – „wyobraźnia miłosierdzia”. To pełne bogactwa sformułowanie pojawiło się pierwszy raz w papieskim dokumencie – liście, w którym przygotowywał nas na nowe tysiąclecie - *Novo millenio ineunte*. Powtórzenie go na zgromadzeniu, w którym uczestniczyło około dwu i pół miliona wiernych oznacza, że Papież przywiązywał do niego wielkie znaczenie. Z tym papieskim wyrażeniu ważne są zarówno „miłosierdzie” jak i „wyobraźnia”. I ważny jest kontekst historyczny w którym usłyszeliśmy obydwie te słowa.

Wobec tajemnicy nieprawości (*mysterium iniquitatis*)

W przemówieniach wygłoszonych w Krakowie w roku 2002 Papież bardzo mocno podkreślał, że mistyczne doświadczenie Jezusa miłosiernego stało się udziałem świętej Faustyny w latach bezpośrednio poprzedzających czas wojennej grozy. W tajemniczy sposób splotło się w jej życiu doświadczenie Miłosiernego z grozą zła (czy lepiej – Złego?). Mówił o tym wyraźnie Papież na Błoniach. Gdy odpowiadał sobie sam na pytanie, dlaczego Bóg wybrał nasze czasy i tę ziemię, mówił: „*Może dlatego, że wiek XX mimo niewątpliwych osiągnięć w wielu dziedzinach, naznaczony był w szczególny sposób „tajemnicą nieprawości”. Z tym dziedzictwem dobra, ale też weszliśmy w nowe tysiąclecie. Przed ludzkością jawią się nowe perspektywy rozwoju, a równocześnie nowe zagrożenia..... „Tajemnica nieprawości” wciąż wpisuje się w rzeczywistość świata...*” Tu charakterystyczny szczegół - w tekście pisanym Ojciec Święty miał słowa „*...równocześnie nowe, niespotykane dotąd zagrożenia...*” Nie powiedział tego „*niespotykane dotąd*” przemawiając na Błoniach, jakby chciał się wstrzymać, żeby te słowa nie stały się groźnym proroctwem; bowiem nie przybył tutaj (za chwilę o tym będziemy jeszcze mówili), nie przybył po to, aby nas straszyć, bo chyba Polaków nie trzeba już bardziej straszyć jak są przestraszeni; i to nie jest bynajmniej uwaga jakaś złośliwa. Myślę, że doświadczenia historyczne nasze do tego nas upoważniają

Wielu mówiło, że świat po 11 września 2001 już nigdy nie będzie taki sam. Myślę, że to jest wielka prawda w odniesieniu do Ameryki; zresztą to wynika też i z moich rozmów z Amerykanami. Natomiast sądzę, że dla nas, ludzi środkowej Europy, ten przełomowy moment zaistniał znacznie wcześniej, mianowicie 1-go września 1939 roku, daty w której załamał się jakiś porządek świata. A kilka lat przedtem Jezus mówił do Faustyny, żeby szerzyła kult Bożego miłosierdzia.

Czasami warto spojrzeć na nasze polskie doświadczenia i na nasze tutaj życie oczyma kogoś z zewnątrz. Z wielkim wzruszeniem przyjąłem dar, który przywiozła mi z Oświęcimia – dokładnie z Auschwitz, (bowiem w wypadku obozu ja zawsze używam terminu Auschwitz). A więc z Auschwitz znajoma Amerykanka, która pierwszy raz tam była, przywiozła mi

obrazek, będący fotografią rysunku znalezionej w celi śmierci – nie wiem, czym był wyryty na ścianie, jakimś trzonkiem od łyżki, czy czegoś... Obrazek przedstawia Jezusa z otwartym sercem i przygarniający jakiegoś człowieka. Rozumiem, że na tej ścianie został namalowany jeszcze jeden obraz Bożego miłosierdzia. I nie w pobożnej, lirycznej atmosferze wzniosłych przeżyć, tylko w straszliwej trwodze oczekiwania przez skazańca na śmierć. Rzeczywiście, dla tego człowieka, w jego strasznym doświadczeniu pozostało tylko powiedzieć „Jezu ufam Tobie...”

Wielkim problemem dla myśli XX wieku było i jest zmagania ze złem historycznym, a ono nie jest obecne tylko w podręcznikach historii. Mogliśmy się o tym przekonać we wrześniu 2001 roku, patrząc w nasze telewizory; zło w historii nie jest tematem akademickim, jest tematem fundamentalnym. I z tym złem zmagają się nie tylko chrześcijanie, ale zmagają się wszyscy; zmagają się Żydzi, dla których wciąż jest straszliwym pytaniem – „dlaczego był możliwy Auschwitz?, dlaczego była możliwa zagłada narodu?”

Właśnie czytam bardzo wstrząsający tekst, napisany przez jednego z wybitniejszych filozofów współczesnych, żyda (ż, wyznanie, nie narodowość) Hansa Jonasa. Tekst nosi tytuł: „Czy można mówić o Bogu po Auschwitz?” Czytam tam: „*tak, można [mówić o Bogu], tylko to nie jest już Bóg wszechmocny; niewątpliwie jest dobry, niewątpliwie kocha człowieka, ale jest bezsilny wobec ludzkiego zła*”. Czy rzeczywiście „jest bezsilny”? A może to wezwanie *Jezu ufam Tobie*, czy obraz Bożego miłosierdzia jest rzeczywiście odpowiedzią, wielką odpowiedzią na zło tego wieku?

Wisława Szymborska, jeszcze w zeszłym, czyli XX wieku napisała wiersz „Schyłek wieku”. Tak napisała:

*Bóg miał nareszcie uwierzyć w człowieka,
dobrego i silnego;
Ale dobry i silny – to ciągle jeszcze dwóch ludzi.*”

„*Dobry i silny – to wciąż jeszcze dwóch ludzi*”. Myślę, że wielu z nas odnajduje się w tych słowach i dla wielu z nas jest to jedna z bardziej zasadniczych trudności w przeżywaniu naszej wiary, bowiem to wszystko, co z wiarą nam się kojarzy – z dobrem, z próbą walki z własnym złem, z szacunkiem dla człowieka, z odmową wszelkiej przemocy – wszystko to kojarzy się z czymś miękkim, łagodnym. Mówimy, gdy przychodzi do życia, to trzeba się brać z tym życiem za łeb i ono, wymaga takich twardych zachowań, bo „*dobry i silny – to ciągle jeszcze dwóch ludzi*”.

Czy Jezus miłosierny jest odpowiedzią na to dramatyczne doświadczenie? Jeżeli byśmy przyjęli, że dobry i silny to ciągle jeszcze dwóch ludzi, czyli, że dobry musi być słaby, a silny musi być zły – wtedy przekreślamy wszelką nadzieję. Wydaje się, że jednym z istotnych rysów tego, co nam Papież przekazywał w czasie ostatniej swej pielgrzymki, to pokazywanie bardzo istotnego, fundamentalnego związku między miłosierdziem Boga a nadzieją. Tylko w świecie, któremu Bóg ukazuje swoje miłosierdzie jest możliwa nadzieja. Jeszcze na Balicach, na początku pielgrzymki w 2002 roku, Papież mówił: „*...wszystkim moim rodakom przynoszę dziś przesłanie nadziei płynące z Dobrej Nowiny, że Bóg bogaty w miłosierdzie w Chrystusie objawia każdego dnia swoją miłość . To On zmartwychwstały Chrystus, mówi dziś do każdego i do każdej z was: „Przestań się lękać”... „Przestań się lękać”* jakże to wydaje się proste: miłosierdzie niesie nam nadzieje. Ale nie za darmo, bowiem Miłosierny, namalowany na znanym obrazie wedle wskazówek świętej siostry Faustyny to jest Ten, który apostołom nadaje władzę odpuszczenia grzechów. To Zmartwychwstały, a promienie z Jego boku płyną z przebitego serca. Ale to odnosi się także

do relacji międzyludzkich. Czy my sobie nawzajem potrafimy okazywać miłosierdzie? Nie chodzi tutaj tylko o miłosierdzie przekazywane w formie drobnych kwot ofiarowanych proszącemu; chodzi o tę zupełnie fundamentalną postawę miłości. Przypominam jak definiujemy miłosierdzie – jest to miłość, która dzieje się w świecie w którym obecne jest zło. Bardzo istotnym przesłaniem, o którym mówi Papież jest związek nadziei i miłosierdzia: *„Miłosierdzie umocni naszą nadzieję, jeżeli my wzajemnie, wiedząc, że jesteśmy, jacy jesteśmy – słabi i grzeszni, będziemy sobie nawzajem okazywać miłosierdzie”*.

Powtórzę jeszcze to, co Papież powtórzył z 79 roku: *„Gdy jesteśmy mocni duchem Boga, jesteśmy jakże mocni wiarą w człowieka; wiarą, nadzieją i miłością. Są one nierozzerwalne, jesteśmy gotowi świadczyć sprawie człowieka wobec każdego, komu ta sprawa prawdziwe leży na sercu”*. Jeżeli jesteśmy mocni duchem Boga, wtedy jesteśmy mocni wiarą w człowieka. Być może fundamentalny kryzys i lęk płynie z tego, że straciliśmy wiarę w człowieka, że jesteśmy w stosunku do siebie niesłuchanie nieufni, a przecież w każdym naszym działaniu – wychowawczym, rodzinnym, w każdym kontakcie międzyludzkim tak istotną funkcję pełni owa ufność, która potrafi z ludzi wydobywać ukryte często pokłady dobra. Nie jest bowiem do końca prawdą, że *„dobry i silny – to wciąż dwóch ludzi”*.

Czy był Bóg Auschwitz? Wielki myśliciel Emanuel Levinas powiedział: *„Bóg jest tylko tam, gdzie człowiek daje życie za drugiego człowieka”*. Bardzo się zdziwił, gdy się dowiedział, że w Auschwitz był Bóg; przynajmniej wtedy, kiedy Ojciec Kolbe dawał życie za drugiego. Czy był silny, czy słaby?...A może był zarówno silny i słaby? Bo trzeba wiele mocy, żeby złożyć ofiarę. I na pewno, jednym tchem możemy po Ojcu Kolbe przywołać imię Janusza Korczaka, który dał swoje życie za dzieci, do końca będąc z nimi. Nieprawda, że dobry i silny to dwóch ludzi.

Są świadkowie tego, że można być zarazem dobrym i silnym; nie wtedy, gdy w imię jakiejś idei, czy ideologii zabija się innego, ale wtedy, gdy w imię miłości działającej w świecie, w którym jest zło, czyli w imię miłosierdzia, daje się życie za drugiego. Nie wszyscy jesteśmy powołani aż do takiego wielkiego świadectwa, a przecież nieustannie i każdego dnia stajemy wobec takiego wyzwania: dać coś z siebie, aby zaświadczyć, że przynajmniej czasami w moim i naszym życiu dobroć i siła mogą być razem.

Wyobrażenia religijna

Ale ośmielę się poszerzyć rozumienie tego terminu „wyobrażenia miłosierdzia”. Myślę, że to bardzo kluczowa sprawa dla naszego rozumienia wiary. Czesław Miłosz twierdzi, że źródłem kryzysu religijnego naszego czasu jest upadek wyobraźni religijnej tzn. w naszym obrazie świata, kosmosu, nie ma miejsca, w którym by mógłby być Bóg. U starożytnych było proste – było niebo, jeszcze wyższe niebo, a potem tron Boży i tam siedzieli święci a aniołowie krążyli....

Wyobrażenia przestrzenne są dla nas teraz właściwie tylko metaforyczne, ale czy to znaczy, że Bóg i rzeczywistość Boska jest też tylko metaforą?... Próbowano szukać gdzie indziej; są psychologowie, którzy powiadają – oczywiście metafory przestrzenne – to wznoszenie się ku górze, ku niebu, to spoglądanie ku niebu, powiadanie „...jako w niebie, tak i na ziemi”.... – to wszystko są metafory, które opisują wewnątrz człowieka – że tam, w tej jakiejś dziwnej duchowej może podświadomości mieści się ta cała religijna przestrzeń.

Podobno ktoś zapytał grupę dzieci hinduskich, z których część była chrześcijanami, a część hinduistami, gdzie jest wasz Bóg? I podobno owe dzieci hinduskie położyły ręce na sercu, na

znak tego że tu mieszka ich Bóg; dzieci chrześcijańskie miały pokazać na niebo, że tam wysoko jest Bóg. I ten, kto to opowiadał, mówi: „Widzicie, jaki daleki jest ten Bóg chrześcijański, a to wyobrażenie boskości, jakie posiadają hinduiści jakże głęboko jest wpisane w samo serce rzeczywistości człowieka”. I powiadam, żaden z tych obrazów nie jest prawdziwy, dlatego, że chrześcijanin nie pokazałby na niebo. Kierunek przestrzeni, w której mamy szukać Boga nie jest kierunkiem pionowym, lecz kierunkiem ku drugiemu człowiekowi. To jest bardzo podstawowa sprawa, która dla wyznawców Chrystusa wynika z Wcielenia Słowa Bożego, Słowa, które stało się ciałem i zamieszkało między nami. Rewelacja chrześcijańska polega na tym, że nie mamy Boga szukać w górze, ani w sobie, ale między nami. „*Gdzie dwóch, trzech gromadzi się w Imię moje, tam ja jestem między nimi.*”

Wydaje mi się, że tutaj trzeba przenieść całe mówienie o wyobraźni religijnej; w tym wypadku wyobraźnia religijna ma być budowana na tej – nazywam to tak – przestrzeni międzyludzkiej. Wyjaśnijmy w kilku słowach to określenie. Mówię; „...ten człowiek jest mi bliższy, inny jest dalszy...” i nie mam na myśli tylko fizycznej obecności. Istnieję w przestrzeni między ludzką, ona jest pierwszym odkrywaniem przez człowieka środowiskiem, w którym *żyjemy, poruszamy się i jesteśmy*. To istnienie w przestrzeni między ludzką jest możliwe dzięki kulturze, będącej systemem komunikacji pomiędzy osobami. W zasadzie wszystko, cokolwiek tworzą ludzie, może stanowić środek porozumienia, całość więc wytworów ludzkich przynależy do obszaru tak szeroko rozumianej kultury. Można, z pewnym uproszczeniem, określić kulturę jako komunikacyjną artykulację przestrzeni międzyludzkiej, bowiem zarówno kontakt między osobami (relacja ja - ty), jak i kontakt jednostki ze społeczeństwem (relacja ja - my) odbywa się poprzez kulturę. Kultura buduje międzyludzką przestrzeń. Ma to kapitalne znaczenie dla rozumienia chrześcijaństwa. Przecież czytamy w ewangelii według św. Jana: „*Słowo stało się Ciałem i zamieszkało między nami*”; dosłownie – rozbiło swój namiot wśród nas i odtąd przestrzeń religijna jest przestrzenią międzyludzką – nazywamy ją Kościołem. To nic innego jak przestrzeń międzyludzka, w której zamieszkuje Bóg. Nam czasami brakuje języka, żeby to wyrazić i często nasze chrześcijańskie mówienie o Bogu jest niespójne; często posługujemy się językiem filozoficznym (on ma swoje znaczenie!) – mówimy o Bycie Najwyższym, Koniecznym itd. Ale przecież w Ewangelii było bardzo prosto: „*Filipie, tak długo jestem z wami i jeszcze mnie nie poznałeś? Kto mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca*”. Twarz – ludzka twarz Chrystusa jest twarzą niewyraźnego Boga, a każda twarz człowieka jest znakiem tej Boskiej twarzy Chrystusa.

Ostatnio wpadał mi w ręce tomik nieżyjącej już poetki - Anny Świerszczyńskiej – „Budowałam barykadę”. Świerszczyńska brała udział w Powstaniu warszawskim, ale wiersze mówiące o jej udziale w tych wydarzeniach wydała po pięćdziesięciu, czy czterdziestu paru latach. To są takie „perełki”, każdy z nich; Miłosz niesłychanie wysoko cenił jej twórczość. Oto krótki wiersz o chłopcu, powstańcu warszawskim:

*„Miał piętnaście lat,
Był najlepszym uczniem z polskiego*

Biegł z pistoletem na wroga

*Zobaczył oczy człowieka
Powinien był strzelić w te oczy*

Zawahał się, leży na bruku

Nie nauczyli go na lekcjach polskiego strzelać w oczy człowieka...”

„Oczy” to przecież cała twarz! Niesamowity wiersz, bardzo przenikliwie ukazujący co to znaczy spotkać się z twarzą; jak to może być groźne i jak to może być cudowne, wspaniałe, jeżeli będzie to spojrzenie miłości, która wie, że w świecie jest zdrada, jest przemoc, jest zło, a przecież miłości działającej, czynnej, mocnej.

„Wyobraźnia miłosierdzia” – jestem głęboko przekonany, że nie jest to tylko jeszcze jedno hasło, że jest to wielki papieski program odnowy i przemiany naszej religijności. Utrwalił się pogląd, wedle którego dzielimy się na wierzących i niewierzących wedle tego, czy chodzimy do kościoła lub nie chodzimy. To nazywa się w sensie socjologicznym „praktykowaniem”, czyli wypełnianiem pewnych zewnętrznych gestów religijnych.

Program odnowy wiary w duchu wyobraźni miłosierdzia nie oznacza, że katolicy mają zawiesić udział w życiu sakramentalnym Kościoła. Ale ten udział ma wydawać owoce!

Katolik nie będzie zbawiony tylko dlatego, że bywa w niedzielę w kościółku, tylko na tyle, na ile rzeczywiście czerpie moc z Eucharystii – a czerpiąc moc z Eucharystii nasyci międzyludzką przestrzeń miłością.

Naprawdę, musimy odnowić naszą wyobraźnię, musimy być chrześcijanami z wyobraźnią, z wyobraźnią miłosierdzia, która umie w twarzy drugiego człowieka znaleźć drogę do twarzy miłosiernego Chrystusa i służyć Chrystusowi w drugich. To wielki program dla wszystkich, do których dotarły słowa Jana Pawła II.

źródło:

http://www.tischner.org.pl/jan-andrzej-kloczowski-op/wyobraznia_milosierdzia